

Kurier Karłowicki

nr 2(14).2022

ISSN 2449-7967

www.kurierkarlowicki.emma.org.pl

>> CAL DUOSFERA

Czy my się znamy?



DUOSFERA
Centrum Aktywności Lokalnej
Karłowice-Różanka

Tworzenie przestrzeni otwartych na pomysły i działania lokalnych społeczności było od zawsze moim marzeniem. Poznawanie ludzi, łączenie ich potencjałów, wspólne realizowanie działań, robienie ciągle czegoś nowego i przede wszystkim dobra energia, którą otrzymuję i mam nadzieję również daję. To coś, co mnie napędza. Dlatego kiedy pojawił się konkurs na prowadzenie **Centrum Aktywności Lokalnej** na naszym osiedlu, nie mogłam jako prezes Fundacji EMMA podjąć innej decyzji niż „TAK, startujemy”. Po dwóch latach działalności CAL DuoSfera wiem, że na Karłowicach i Różance mieszkają wspaniali ludzie, pełni pomysłów i posiadający otwarte głowy. Wiele już razem zrobiliśmy, ale też i wiele jeszcze przed nami, np. urządzenie pierwszego na naszym osiedlu ogrodu społecznego. Jako koordynator CAL-u i osoba odpowiedzialna za współpracę z lokalnymi liderami i animatorami mogę obiecać – „nudy nie będzie”. Moje marzenia? W skali osiedla to rozwinięcie i wzmocnienie „**Partnerstwa Polanka**”, które było pierwszą tego typu inicjatywą we Wrocławiu i aktualnie obejmuje już ponad 50 podmiotów. W skali naszego centrum chciałabym, aby 100% czasu pracy CAL DUOSFERA wypełniały aktywności prowadzone przez mieszkańców i realizowane z ich

inicjatywy. I już na koniec, w skali marzeń własnych – zainspirowana wieloma spotkaniami, chciałabym uruchomić cykl spotkań dla osób, które mają poczucie, że ich kariera utknęła w martwym punkcie i marzą, aby to zmienić. Zatem już niebawem zapraszam na „**Zostań architektem swojej kariery**”.



Ewa Suchożebrska



Ewa Kuzilek-Sekścińska

ZCAL-em DuoSfera jestem związana od początku jego powołania, a w ramach współpracy podjęłam się działań społecznych i kulturalnych, które kierujemy do mieszkańców osiedla i Wrocławia. Moja aktywność zawodowa skupia się na pracy z ludźmi w każdym wieku, ale od paru lat moje serce „skradli seniorzy”. I to im m.in. poświęcam swoje dwa dni pracy w CAL-u. Oprócz treningów pamięci, zapraszam mieszkańców osiedla, aby w chwilach, skorzystali ze wsparcia, które im proponuję, czyli „**Pomocy w poszukiwaniu rozwiązań**”. Kierując swoją aktywność do wszystkich mieszkańców – z przyjemnością – co miesiąc polecam literaturę do czytania, jak również informuję o wszelkich bezpłatnych wydarzeniach kulturalnych w mieście. Od października 2022 nawiązaliśmy współpracę z Narodowym Forum Muzyki – i dzięki temu, możemy korzystać z programu muzycznego w bardzo atrakcyjnych cenach. Plakaty informujące o wydarzeniach zamieszczam w CAL-u. Od nowego roku, aby poprawić warunki przygotowywania się do nowych spektakli – zagości u nas „Kabaret Radosnych Seniorów”. Ponieważ „najlepiej” poznałam seniorów osiedla, chciałabym poprowadzić dla nich od nowego roku cykl: „**W kręgu spraw dla nas ważnych**” – spotkania raz w miesiącu poruszające sprawy, o których seniorzy chcieliby rozmawiać w sposób dla nich ciekawy, bezpieczny i prowadzący do rozwiązań. Takie spotkania miały już u nas miejsce, na przykład wtedy, kiedy seniorzy przygotowywali się do roli mediatora w rodzinie.

Jestem w DuoSferze od początku powstania Centrum, od 2020 roku. Zajmuję się wspieraniem inicjatyw oddolnych mieszkańców w **Inkubatorze Pomysłów Lokalnych**. Jeśli masz pomysł i chcesz go z nami zrealizować, to zgłoś się do mnie i wspólnie wcielmy go w życie. Wiele marzeń moich i mieszkańców osiedla zostało już zrealizowanych, do tych w planach na przyszłość należą dożynki miejskie w naszym ogrodzie społecznym. Im dłużej CAL funkcjonuje, tym lepiej zakorzenia się w świadomości mieszkańców i tym chętniej odwiedzają oni DuoSferę, najpierw jako uczestnicy, a z czasem jako pomysłodawcy i liderzy. Życzę sobie i tym, którym idea robienia czegoś razem nie jest obca, by CAL rozwijał się zgodnie z wolą mieszkańców, przy naszym prawie niewidocznym wsparciu.



Aleksandra Bolek



Agnieszka Marcinkowska

Do aktywności w CAL-u zaprosiła mnie Ewa Suchożębska. Wspólnie z Justyną Maśko-Osiadacz prowadzimy grupę „**Złote Szydelko**” – wielopokoleniowe spotkania osób o wspólnej pasji. Regularnie, w każdy wtorek, szydełkujemy – tworzymy, uczymy, inspirujemy, wspieramy, dzielimy się swoimi sukcesami, ale też troskami. Nawiązują się nowe znajomości, przyjaźnie, pomysły, rozwiązania, działania. Wspólnie z Marcinem Kaczmarem oraz Moniką Kapysz opiekujemy się grupą ikonopisów **Wrocławskiej Grupy Ikonopisarskiej** św. Teresy Benedykty od Krzyża. Spotkania otwarte odbywają się w każdy ostatni czwartek miesiąca. Aktywność w CAL-u pozwala mi złapać wewnętrzną równowagę i dzielić się swoimi pasjami z innymi. Poza pracą i rozwijaniem zainteresowań aktywnie działam na rzecz mieszkańców naszego Osiedla jako Radna Osiedlowa.

Działam w DuoSferze od początku 2021 roku, a zajmuję się głównie kwestiami **administracyjnymi**. Współtworzę również grupę **Orando**, która spotyka się co tydzień w CAL-u na **planszówki**. Oprócz tego organizujemy mniejsze i większe **turnieje gier bitewnych** (figurkowych) w DuoSferze i nie tylko. Prywatnie jestem miłośniczką fantastyki, kotów i kawy. Chociaż mieszkam na Swojczycach, to właśnie Różanka zajmuje szczególne miejsce w moim sercu i tutaj działam.



Kamila Zilbert

Moja przygoda z działaniem na rzecz społeczności lokalnej zaczęła się jeszcze kiedy mieszkałam na Szczepinie, to właśnie tam razem z Asią Klimą byłam przy „narodzinach” Serca Szczepina, które dziś cudownie działa! Na Szczepinie udało się zrealizować moje marzenia o pchlim targu, letnim kinie i powołaniu do życia skweru osiedlowego. Potem wróciłam na Różankę i „coś” przywiodło mnie do CAL-u. Poznałam tu Olę, która pomogła mi zrealizować pierwsze **wymianki roślin** potem też **ubrań** (a ponieważ polubiliśmy z Olą te wydarzenia, są one teraz cykliczne). Zaczęłam również zwoływać **Kregi Kobiet**, które przyciągają kobiety chcące przyglądać się temu, co w ich doświadczeniu żywe, kobiety chcące nieco zwolnić w tym codziennym pędzie. Zwolnić, by po prostu być ze sobą w ciszy, w życzliwej atmosferze. Bardzo się cieszę, że to marzenie się spełniło. Testuję i proponuję różnego rodzaju spotkania w CAL-u, uwielbiam czuć energię pomysłu, który się rodzi! Aktualnie marzę o tym, aby pomysł **Ogrodu Społecznego** na naszym osiedlu się ziścił!



Katarzyna Gołda-Wierzbicka

Anna Bartold

Mam w głowie miliony pomysłów, a w domu pracownię pełną rozmaitości. Moje wnuki mówią mi często, że potrafię wyczarować wszystko. Po prostu to lubię, a teraz mamy czasy, w których wybór jest ogromny! Spotkania w grupie **Kreatywnych Babć** są dla mnie dobrym motorem do wyjścia z domu, żeby zrobić coś ciekawego razem z innymi.

Centrum Aktywności Lokalnej DuoSfera, ul. Bałtycka 8, Wrocław. tel. 798 678 748, duosfera@emma.org.pl, aktualny harmonogram oraz godziny otwarcia znajdują się na <https://www.facebook.com/CALDuoSfera>

fot. z archiwum CAL DuoSfera

KATARZYNA GOŁDA

Różanka zakwitnie na wiosnę w Różankowym Ogrodzie Społecznym!

Wieści o Różankowym Ogrodzie Społecznym dziś niosę, więc kto jeszcze nie wie, na czym polega ta koncepcja, to już opisuję. Ogrody społeczne to ogólnodostępna, zielona przestrzeń, która umożliwia bardziej lub mniej aktywne spędzanie czasu na powietrzu. Od klasycznych parków czy ogrodów różnią się tym, że obejmują dość małe przestrzenie, które pozwalają mieszkańcom odetchnąć i spędzić czas w otoczeniu przyrody. Ogrody tego typu są otwarte dla wszystkich, a na ich terenie nierzadko znajdziemy leżaki, hamaki, grządki i uprawy ziół – każdy może przyjść, odpocząć, porozmawiać albo rozpocząć własną uprawę warzyw. Mogą mieć tam również miejsce różnego typu wydarzenia o charakterze edukacyjnym, integracyjnym i twórczym.

To ciekawy sposób na spędzanie wolnego czasu, sąsiedzką integrację czy ożywienie przestrzeni miejskiej i dostosowanie jej do potrzeb mieszkańców.

I jak to w ogrodnictwie bywa, wszystko zaczyna się od małego ziarenka, które podlewane uwagą, troską, dobrymi chęciami ma szansę wyrosnąć na piękną roślinkę, ba! Nawet na duży krzew czy drzewo. Tak jest w naturze, tak też dzieje się u nas w Centrum Aktywności Lokalnej (CAL) Duosfera.

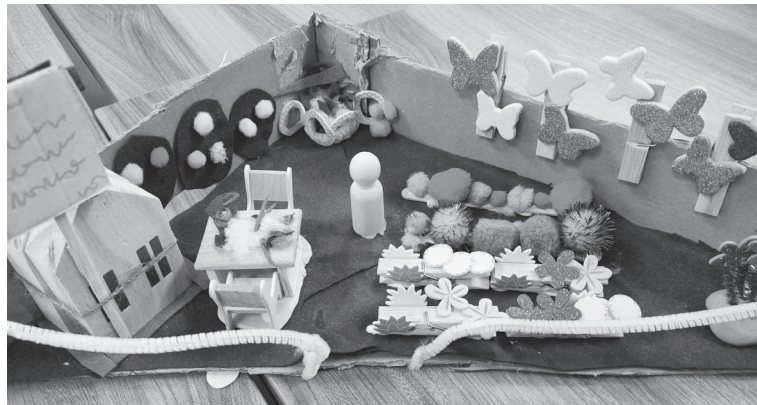
Kiedy napisałam artykuł do Kuriera o działkowaniu na ROD, czyli Rodzinnych Ogrodach Działkowych, Ewa i Ola rozmarzyły się i zapragnęły również działki dla siebie (to pragnienie się ziszcilo i dziewczyny są szczęśliwymi działkowczyniami – brawo!), powoli wykuło się jednak coś jeszcze. Nieśmiało zaczęło się rodzić pragnienie, że może by tak coś podobnego zrobić dla mieszkańców, którzy mają podobne marzenia, ale jak wiadomo, nie zawsze łatwe do realizacji.

Zaczęła rodzić się wizja stworzenia Ogródu Społecznego.

Pamiętajcie więc! Wszystko rodzi się w nas. Wszystko jest możliwe. Byliśmy blisko tematu, gdzieś w sercu, w głowie. Aż pewnego razu zaprosiłam na spotkanie do CAL przedstawicieli naszego osiedlowego ROD „Różanecznik”, Artura i Weronikę. Od słowa do słowa zaczęły rodzić się różne koncepcje i marzenia związane z działkowaniem. I tak właśnie nasze CALowe marzenie zaczęło przybierać realny kształt!

Dostaliśmy pod opiekę jedną z nieużywanych działek z intencją stworzenia na niej Ogródu Społecznego! Tadam!.

Spotkanie to było jeszcze bardziej owocne! Uczestniczyła w nim Dominika Wylezińska, która wpadła na pomysł stworzenia muralu poświęconego pszczołom, blisko naszego ogródka. Po połączeniu muralu i murarek powstał projekt „Muralki”, który wygrał Kuźnię Projektów – konkurs organizowany przez Centrum Kultury Agora. I tak patrząc bezpośrednio przed siebie z Ogródu Społecznego można podziwiać piękny, kolorowy mural przyrodniczy.



fot. z archiwum CAL Duosfera



Natomiast w ramach Dnia Działkowca, reprezentując CAL razem z Ewą i Olą przeprowadziłyśmy warsztaty dla dzieci, tworząc około 20 domków/hoteli dla owadów – każdy z nich podpisany przez autora zawiśnie wiosną naprzeciw naszego ogrodu! Czy to nie wspaniałe?

Machina ruszyła! Dzieje się. Aktualnie trwa projekt „Karłowice, Różanka – tu mieszkam, działam i zmieniam”, dzięki któremu prawdopodobnie uda się obudzić i powołać do życia nasz ogród już wiosną! Powstał nawet jego prototyp. Nie każdy z nas dysponuje zielonym ogrodem przed domem, czy choćby małym balkonem! Wiele jest natomiast miłośników upraw, zieleni, a nie mają gdzie spełniać i realizować swoich przyrodniczych pasji.

Pomysł na Różankowy Ogród Społeczny jest nam bliski i chcemy, aby cieszył się coraz większą popularnością. Zapracowani mieszkańcy miasta potrzebują oddechu i kontaktu z naturą, za którą, co tu ukrywać, na co dzień wszyscy tęsknią. Takie zielone przestrzenie pomagają też samemu miastu – zwiększają jego walory estetyczne, poprawiają funkcjonalność i oczywiście służą środowisku. Są też doskonałym miejscem integracji lokalnej społeczności i sposobem na nawiązywanie znajomości.

Jeśli to pomysł również bliski Tobie i czujesz, że chcesz się zaangażować, to jest to dobry czas i miejsce! Przyjdź do nas, poznamy się i stwórzmy razem nasze zielone miejsce na mapie Różanki.

SOFIIA LEBEDIEVA

KULTURA a INTEGRACJA

Według jednej z definicji Słownika języka polskiego PWN termin „integracja społeczna” to «proces dostosowywania się do siebie zachowań ludzi w grupie». Ciekawe jest to, że zazwyczaj mówimy o integracji, mając na myśli włączenie się osób nowych do zaistniałej społeczności, natomiast z definicji wynika, że jest to proces obustronny. Zarówno osoby nowoprzybyłe mają wyrazić chęć przyłączenia się do istniejącej wspólnoty, jak i wspólnota wyrazić chęć zaakceptowania nowych osób. Tylko przy spełnieniu tych dwóch warunków może dojść do integracji.

Dla osób pracujących w sferze kultury ten temat jest szczególnie bliski i ważny, ponieważ zgodnie z piramidą Masłowa tylko osoby, które mają zabezpieczone podstawowe potrzeby, takie jak bezpieczeństwo i zapewnienie pracy, zwrócą się do spełnienia swoich wyższych potrzeb – przynależności czy realizacji. Łatwo jest o tym zapomnieć i oczekiwać od osób nowoprzybyłych integracji na wyższym poziomie, co może powodować niezrozumienie i odrzucenie. Na nie zawsze prostym etapie obustronnej integracji całe społeczeństwo działa jak jeden organizm, wypełniając potrzeby zamieszkałych osób na różnych płaszczyznach i poziomach. Jako lokalne Centrum Kultury musimy zrobić wszystko, żeby zapewnić wszystkim warstwom społecznym zrównoważony, inkluzywny i otwarty dostęp do kultury.

Właściwie od początku konfliktu zbrojnego za naszą wschodnią granicą szeroko pojęte miasto jest aktywne w działaniach mających na celu wsparcie osób z Ukrainy, które w obliczu wojny znalazły schronienie we Wrocławiu. Liczne ośrodki kultury, jak również i Centrum Kultury Agora, rozszerzyły swoją ofertę kulturalną tak, aby nowi mieszkańcy nie tylko znaleźli bezpieczeństwo na nowym miejscu, lecz także włączyli się do życia kulturalnego, integrując się z innymi na tej płaszczyźnie. Ułatwienie dostępu do kultury to nie wszystko, bowiem Centrum Kultury Agora, żywo reagując na dynamikę sytuacji, stało się także miejscem pracy dla gości z zagranicy.

Zrozumieć innych

Zmiana życia „z dnia na dzień” jest dla uchodźców i migrantów nie lada wyzwaniem – zarówno rodzice, jak i dzieci, mają do czynienia z brakiem możliwości kontynuowania swojego poprzedniego życia. To wiąże się z zostawieniem wszystkiego, co dotychczas znali i lubili, a ostatecznie może prowadzić do samotności, odosobnienia i problemów natury psychologicznej. Niejednokrotnie ciężko jest im przełamać wewnętrzne bariery, by zacząć wszystko od nowa, nieraz walczą z silną chęcią powrotu do swoich miejsc zamieszkania, pomimo niebezpieczeństwa. Dorośli zostawili domy, miejsca pracy, znajomych, a ich dzieci zostawiły przyjaciół, szkoły, zajęcia. Dlatego właśnie obecność w ich pobliżu ośrodków kultury jest bardzo ważnym elementem w procesie integracji. Jak pokazuje nasze doświadczenie, nowi mieszkańcy osiedla chętnie włączają się w zajęcia stałe CK Agora, a obszerna oferta pozwala na to, by dzieci kontynuowały rozwój swoich pasji w nowym miejscu. Niesie to za sobą kolejne zalety, bowiem młodzi ludzie poznają przy tym swoich rówieśników, mających podobne zainteresowania.

Nasze działania - Kultura łączy

Dla Centrum Kultury Agora działania lokalne mają niebagatelne znaczenie. Wiąże się to bowiem z włączaniem różnych warstw społecznych w życie kulturalne. Realna integracja społeczna jest ważna, jak być może, nigdy dotąd. Skuteczna i szybka aktywizacja osób nowoprzybyłych jest kluczem do dobrobytu i spójności całego społeczeństwa multi-



fot. z archiwum CK Agora

kulturowego w przyszłości. W odpowiedzi na pierwszą falę uchodźców CK Agora na osiedlu Karłowice-Różanka zorganizowało świetlicę dla dzieci ukraińskich, działającą pod nazwą „Ukraińskie poranki” przez pięć dni w tygodniu. Dzieci miały nie tylko opiekę w języku ukraińskim, ale także zajęcia muzyczno-ruchowe i krótkie lekcje języka polskiego. Pozytywnym zaskoczeniem było to, że sami rodzice prosili, aby zajęcia były prowadzone chociaż częściowo w języku polskim, co wyraźnie wskazywało na chęć głębszej i świadomej integracji. Pięknym artystycznym wydarzeniem był charytatywny koncert Narodowej Kapeli Bandurzystów Ukrainy w CK Agora na początku kwietnia mijającego roku. Blisko połowę publiczności stanowiły osoby z Ukrainy. Wielu gościom towarzyszyły łzy wzruszenia, a kilka piosenek publiczność zaśpiewała na stojąco razem z artystami. Nieodpłatne udostępnienie zajęć stałych przez pierwsze miesiące po rozpoczęciu tragicznych wydarzeń, to kolejny element który miał zachęcić dzieci i ich rodziców do angażowania się w swoje pasje, a tym samym pomóc im odnaleźć się w nowym miejscu. Wymieniając działania polsko-ukraińskie można też wspomnieć Charytatywny Jarmark Wielkanocny na rzecz Ukrainy z pracami uczestników i instruktorów pracowni plastycznych i artystycznych CK Agora. Zebrane środki zostały przekazane na konto Fundacji „Ukraina”. Wystawa MAMO, JA NIE CHCĘ WOJNY! (polsko-ukraiński projekt Archiwum Państwowego i inicjatywy Mom I see war), budziła spore zainteresowanie, niejednokrotnie dumało nad nią mnóstwo gości odwiedzających naszą placówkę. Liczne pikniki organizowane na osiedlach, podczas których mieszkańcy wspólnie korzystali z warsztatów, pokazów, spektakli. Dzieci z Ukrainy świetnie odnalazły się podczas zajęć wakacyjnych „Miasto zawodów”.



Wyzwania

Pomimo sporej aktywności w niesieniu pomocy wciąż zostają luki do wypełnienia. Potrzeb do zaspokojenia jest bardzo wiele, ale z perspektywy pracownika Centrum Kultury Agora i osoby będącej w stałym kontakcie z uchodźcami z Ukrainy pozwolę sobie wymienić dwa kluczowe powody, które moim zdaniem stoją na drodze do integracji – nauka języka polskiego oraz otwartość osobista. Jedną z podstawowych, pierwszorzędnych potrzeb osób z zagranicy jest znajomość języka polskiego. To, od tego zaczyna się usamodzielnienie się w nowym kraju i zawieranie jakichkolwiek kontaktów osobistych. Przynależność ukraińskiego i polskiego do jednej grupy języków w klasyfikacji lingwistycznej nieco ułatwia proces uczenia, jednak zwykłe osłuchanie, to często za mało. Dobra znajomość języka kraju, do którego się przybywa, może pozwolić na znalezienie pracy, zawieranie znajomości, poruszanie się w mieście i zwyczajny codzienny komfort życia. Warto wziąć pod uwagę fakt, że migranci ekonomiczni, turyści i inne osoby, przyjeżdżające do Polski w celu zostania na dłużej zazwyczaj jeszcze przed przyjazdem

zaczynają uczyć się polskiego, interesować się kulturą i obyczajami Polski. W przypadku uchodźców wojennych kontekst jest zupełnie inny, bowiem osoby te zostały zmuszone do szybkich decyzji i najczęściej nie planowały wyjazdu, nie uczyły się języka i nie brały pod uwagę takich drastycznych zmian. Takim osobom jest trudniej szybko i skutecznie uczyć się języka. Poza tym braki kadry nauczycielskiej, brak dostępu do informacji o kursach, a w końcu i brak wiary w swoje możliwości osób z Ukrainy może stać się przeszkodą przed zapisaniem się na kurs.

Będąc osobą pochodzącą z Ukrainy wiem na podstawie własnego doświadczenia, jak ważny jest kontakt osobisty w procesie integracji. Być może nawet najważniejszy. Trafiając do jakiegokolwiek miejsca pracy, urzędu, sklepu, w rozmowie z sąsiadami spotykamy się z ludźmi, i to, czy będą oni przy-

jaźni, uprzejmi, w dużej mierze decyduje, jak czujemy się na co dzień – zaakceptowani, szanowani, czy odrzucani i będący problemem. Pozytywny odbiór osób w codziennym międzyludzkim funkcjonowaniu daje motywację, by uczyć się języka, integrować. Dlatego właśnie każdy ma bezpośredni wpływ na to, jak w przyszłości będzie wyglądało życie we wspólnocie. Czasem zwykły gest uprzejmości i wsparcia może pomóc komuś w posklejaniu życia na nowo.

Sofia Lebedieva – pedagog i multiinstrumentalistka (piano, wiolonczela, gitara, ukulele i inne) pochodzenia ukraińskiego. Studiowała między innymi germanistykę, a jej pasją jest muzykoterapia grupowa i indywidualna. Od lat zajmuje się promocją kultury na szczeblu lokalnym i międzynarodowym. W CK Agora odpowiada między innymi za promocję działań kulturalnych, edukację artystyczną i organizację zajęć stałych a także prowadzi zajęcia umuzykalniające i dziecięcy zespół instrumentalno-wokalny Ukulove.

Centrum Zdrowia Psychicznego Wrocław Psie Pole

Centrum Zdrowia Psychicznego to nietypowa placówka służby zdrowia, w której bezpłatną pomoc – nie tylko medyczną, ale również społeczną i prawną może otrzymać każdy mieszkaniec Psiego Pola. O działaniach i szerokiej, zróżnicowanej ofercie Centrum opowiada kierownik Oliwia Kozak.

Jaka misja przyświecała utworzeniu Centrum Zdrowia Psychicznego Wrocław Psie Pole?

Założeniem Centrum jest skoordynowane wsparcie mieszkańców Wrocław Psie Pole pod względem pomocy psychiatrycznej, aktywizacji społecznej i integracji ze środowiskiem lokalnym – tak, aby osoba pod naszą opieką była w stanie powrócić do pełnienia ról społecznych, życiowych. W ramach naszej działalności oferujemy pomoc w poradni zdrowia psychicznego, klubach pacjenta, na oddziale dziennym oraz stacjonarnym. Oczywiście działania CZP nie są jedynie skoncentrowane na samym leczeniu – bardzo dużą wagę przykładamy do holistycznego podejścia do problemów natury psychicznej, dlatego oferujemy wsparcie nie tylko medyczne, ale także społeczne. W Centrum odbywa się wiele zajęć adresowanych do mieszkańców dzielnicy, m.in. z arteterapii (terapii poprzez obcowanie ze sztuką), biblioterapii, filmoterapii, muzykoterapii, choreoterapii (terapia przez taniec), kreatywnego pisanie. Mamy też specjalistów od doradztwa zawodowego, personalnego, poradnictwa prawnego, a wkrótce dołączą zajęcia improwizatorskie oraz mindfulness. Tak szeroka oferta daje możliwości skorzystania z wybranych aktywności każdemu mieszkańcowi.

Dlaczego wybrali Państwo Karłowice na lokalizację Centrum? Czy to był przypadek, czy zamierzone działanie?

Psie Pole zostało nam przydzielone przez Biuro ds. pilotażu programu o Centrach Zdrowia Psychicznego, ale jest to wybór naturalny ze względu na położenie szpitala przy Wyb. Korzeniowskiego. Otwarcie drugiej placówki było dla Dolnośląskiego Centrum Zdrowia Psychicznego kluczowe ze względu na zapewnienie możliwości skorzystania z pomocy

w miejscu, które nie kojarzy się od wejścia z zamkniętym oddziałem psychiatrycznym. Miało być to miejsce, w którym nasi podopieczni czują się bezpiecznie i komfortowo – miejsce, które sami mogą kształtować adekwatnie do swoich potrzeb.

Jak Państwo postrzegają Karłowice, ich mieszkańców? Czy widzą Państwo wady i zalety tego osiedla?

Mieszkańcy Karłowic są bardzo zintegrowani ze swoim osiedlem, dlatego jest nam niezmiernie miło móc być częścią tej społeczności. Chciałabym również podziękować za tak ciepłe przyjęcie przez mieszkańców i za zaufanie jakim zostaliśmy obdarzeni, żeby móc nieść pomoc.

Jaki jest i czy może być wkład Centrum w działalność osiedla?

Jako Centrum Zdrowia Psychicznego chcemy stać się częścią społeczności lokalnej, rozpoznawalnym punktem na mapie, gdzie każdy może uzyskać pomoc. Dzięki współpracy z radą osiedla Różanka-Karłowice już uczestniczyliśmy w organizowanych piknikach, wystawach czy potańcówkach i mamy nadzieję, że nasza obecność podczas ważnych wydarzeń dla mieszkańców będzie zawsze zauważalna. Konieczność budowania świadomości o kryzysach psychicznych i zdrowiu psychicznym jest dla nas jednym z priorytetów, a możliwość szerzenia wiedzy oraz edukacja również podczas spotkań z mieszkańcami Karłowic to korzyść dla wszystkich. Zapraszamy. Pomoc w Centrum jest bezpłatna i udzielana bez zwłoki.

Centrum Zdrowia Psychicznego Psie Pole, ul. Bończyka 11-13 od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-18.00, tel. 690 021 404, [www: dczp.wroclaw.pl](http://www.dczp.wroclaw.pl)



fol. z archiwum DCZP

„Klient wiedzieć nie musi, to ja muszę. Po to jesteśmy”

Rozmowa z Joanną Zając, właścicielką nowego sklepu z żywnością ekologiczną. Produkty regionalne, zdrowe, z krótkim składem, naturalne – na Karłowicach przy ul. Czajkowskiego 38 (obok Herta) działa już sklep TUNATU. Rozmawiamy o jego genezie, idei i specjalizacji.

Skąd taka przewrotna i ciekawa nazwa?

- „Puk puk, tu natural!” w sensie oczywistym – u nas znajdziesz to czego szukasz, ale też metaforycznym: halo, ludzie, najwyższa pora zająć się tym tematem! Chodzi o zdrowie, ekologię, zrównoważony rozwój, a w końcu też dobrostan, na który złoży się także chwila wytchnienia w miłym miejscu z profesjonalną obsługą, pełnym dobrych produktów i dobrej sztuki.

Te argumenty skłoniły Panią do otwarcia sklepu?

- Pomogły, ale główną siłą sprawczą jest to, co w sercu. To zamierzona inwestycja, która zrodziła się z potrzeby realizacji własnej pasji. Własny eko-sklep to pomysł na połączenie stylu życia, samorealizacji i pracy zarobkowej. Od wielu lat, właściwie przez dłuższą część życia, wybieram zdrowe jedzenie i ekologiczne podejście do codzienności. Konsekwentnie namawiam do niego innych, najczęściej z powodzeniem. Zaczęło się tak, że im bardziej pogłębiałam wiedzę na temat właściwości produktów, ich zastosowania, nowości, a nawet diet pojawiających się na rynku, tym bardziej czułam potrzebę dzielenia się nią. Mobilizowali mnie też moi bliscy. A zatem zieloną teorię głosiłam najpierw wśród rodziny, przyjaciół, a teraz w sklepie stacjonarnym. Wreszcie mogę mówić o tym bez przerwy (śmiech).

Co wyróżnia ten sklep od innych sklepów ze zdrową żywnością?

- Moja dewiza to wiedzieć więcej niż moi klienci. Mając na względzie to, jak wzrasta zainteresowanie zdrowym żywieniem, myślę, że sklep stacjonarny to dobry pomysł na dotarcie do nowych konsumentów. Szczególnie, że wraz z moimi współpracownikami staramy się stworzyć miejsce, w którym nie tylko można się zaopatrzyć, ale przede wszystkim takie, gdzie można się edukować – porozmawiać, poradzić się, dowiedzieć. Przecież nie musimy śledzić i znać wszystkich nowinek żywieniowych, a często po prostu wiemy zbyt mało o jednej z naszych najważniejszych aktywności – jedzeniu. Ale dobrze, żebyśmy mieli gdzie tej wiedzy zasięgnąć, przyswoić ją i właśnie po to jesteśmy my. Nasi klienci często opowiadają nam o swoich problemach żywieniowych i wspólnie szukamy artykułów najlepszych dla nich, zgodnych z ich garniturem dolegliwości, przyzwyczajęń czy możliwości. Ktoś, kto jest dociekliwy i lubi sam przygotowywać posiłki, dostanie odpowiednie dla siebie składniki, komuś innemu – kto woli otrzymać rozwiązanie – zaproponujemy gotowy posiłek. Jeszcze ktoś inny chce się skonsultować albo przychodzi z konkretnym pytaniem – dla niego jesteśmy zawsze do dyspozycji i cieszymy się, mogąc sprzedać mu wiedzę i towar, a nie tylko to drugie. A jeżeli klient czegoś u nas nie znajdzie, staramy się odnaleźć dany produkt na rynku hurtowniczym i sprowadzić go na zamówienie. Takiej interakcji nie można uzyskać kupując zdrową żywność online. Ponadto wyróżnikiem naszego sklepu jest wystrój według mojego autorskiego projektu, którego dopełnieniem jest mała galeria szkła artystycznego z Pracowni Szkła Dominiki Łoś. Wszystkie szklane wyroby można nabyć, a szczególnym zainteresowaniem cieszą się koty.

Dlaczego wybrała Pani Karłowice? A może to przypadek?

- Absolutnie nie. Długo szukałam odpowiedniej lokalizacji, ale znajdując tę od razu zauważyłam, że jest to miejsce z potencjałem. Chyba się nie myliłam, bo często słyszymy od mieszkańców okolicznych osiedli, że są zadowoleni, że punkt powstał właśnie tu. Coraz częściej wracają do nas po swoje ulubione produkty lub by poszukać nowości. Łatwo do nas trafić i nie trudno zaparkować. Okolica jest bardzo różnorodna, więc typ klientów jest szeroki – przychodzą mamy z sąsiadującego żłobka, żołnierze, osoby starsze bądź aktywne, wracające z fitnessu. Zatrzymują się też ludzie wracający po pracy do domów na Psim Polu czy z dalszych miejscowości. Lubię tę okolicę, dobrze się tu czujemy i mam nadzieję, że okolica też polubi nas.

Na to, żeby dać się polubić, najlepiej uczciwie zapracować. Pani prócz pewnej misji postawiła na szeroki asortyment. Co konkretnie oferujecie?



- Sprzedajemy produkty suche, sypkie i długoterminowe jak kasze, mąki, słodczyce, kawy i herbaty, produkty dla wegan, wegetarian, diabetyków oraz szeroką gamę produktów bezglutenowych. W ofercie posiadamy także artykuły świeże, jak mięsa i wędliny bez wzmocniaczy i innych zbędnych dodatków z małego rodzinnego gospodarstwa, a także nabiał krowi, kozi i owczy, w tym niestandardyzowane mleko, białe i twarde sery, jogurty owcze i kozie. Oferujemy też całą gamę kiszonek i zakwasów, jak choćby kiszone patisony, brokuły, cebula a nawet kukurydza. Klienci znajdą u nas też soki, syropy, dżemy z ekologicznych upraw, świeżo tłoczone oleje oraz wyroby garmażeryjne wytwarzane ręcznie w małej podwrocławskiej manufakturze. Oczywiście wysokiej jakości i o niebanalnych smakach. Do tego świeżo robione pasty, hummusy, surówki oraz gotowe, pasteryzowane dania w słoikach. Tyle na początek, bo oczywiście planuję dalsze poszerzanie oferty i to już niebawem. Na bieżąco uzupełniamy ją o nowości i ciekawostki, a klienci naprawdę mogą tu znaleźć większość produktów, których szukają.

Czego życzyć sklepowi TUNATU i jego pomysłodawczyni?

- Oprócz tego, żebyśmy wpisali się na stałe w krajobraz osiedla oraz świadomość i serca klientów, marzę jeszcze o tym, by móc się rozwijać. A zatem, by nasz sklep zaspokoił nie tylko wymagania najbardziej wymagających kupujących, ale i moją potrzebę wiedzy i reagowania na wszelkie nowości w dziedzinie zdrowego żywienia. Bo mój apetyt na wiedzę rośnie. A apetyt w tej branży należy najstaranniej pielęgnować!

TUNATU – sklep ze zdrową żywnością, ul. Czajkowskiego 38 (obok piekarni Hert), czynny od poniedziałku do piątku 9-17, sobota 9-14, tunatu.ekosklep@gmail.com.

AGNIESZKA PILCH

Mała wojenka sąsiedzka

Postanowiliśmy na nowo zamykać śmietniki przy naszych blokach. Podczas pandemii nie wiem dlaczego były otwarte, ale dość już mamy śmieci z całej okolicy zwożonych z upodobaniem furgonetkami, zapychających nasze pojemniki na początku weekendu.

Wszyscy sąsiedzi zostali powiadomieni karteczkami do skrzynek pocztowych o nowej zasadzie. Zamki zostały wyremontowane i założone na nowo. No i się zaczęło - pojawiły się stosy worków przed śmietnikiem.

Czy doprawdy ludzie myślą, że sąsiedzi będą wnosić ich worki do śmietnika? No bo kto? „Służby tu nie ma”, jak mawiała moja babcia. Tylko sami „jaśnie państwo”.

Co to za problem zaopatrzyć się w klucze, jeśli się ich nie ma? Było na to kilka tygodni. Nigdy nie mają zamiaru ich mieć? Czy przynajmniej zdają sobie sprawę że w ten sposób komunikują sąsiadom „mamy was w trąbie, możecie żyć w brudzie naszych śmieci. Nie obchodzicie nas jako sąsiedzi, ludzie, żyjący na tej samej przestrzeni”?

Swojej prywatności też chyba nie szanujecie, skoro wszyscy mogą oglądać wasze śmieci rozwleczone przez wrony.

Akt drugi. Aktualnie brama śmietnika została zablokowana w pozycji „Otwarte”. Ok, podporządkuję się woli większości, jeśli ta większość naprawdę wie, co robi. Czy „polityka otwartych bram śmietnika” oznacza, że większość godzi się na finansowanie wywozu śmieci z okolicznych domków? Naprawdę?

Czy wiesz co robisz, czy robisz to świadomie? – to pytania nasuwające mi się na widok każdego niemal śmietnika. Starannie zapakowane rzeczy nie nadające się do niczego, ustawione obok pojemników. Markowe torebki, markowe perfumy wrzucone w głąb brudnego kontenera na odpady zmieszane. Serwisy obiadowe, których poszczególne części kupujemy na pchlich targach, rozbite z rozmachem na dnie kontenera.

Tak, tak, wiem, „nie ma co zrobić z takimi rzeczami”. Nie ma komu oddać, nikt ich nie chce. Przede wszystkim nie chce się nam poszukać informacji – o sklepach charytatywnych, portalach internetowych, pchlich targach. Tak, jest ich za mało i za mało o nich wiemy. Mając na głowie remont, przeprowadzkę, problemy losowe nie mamy czasu ich szukać.

Amatorskie „wystawki” wokół śmietników są, wbrew pozorom, wyrazem szacunku do rzeczy. Ludzie nie chcą ich wyrzucać. Chcą żeby się komuś przydały. Tylko jak to zrobić, żeby „dawcy” i „biorcy” mogli się spotykać?

Książki powoli doczekały się swoich skrzynek i półek bookcrossing. Ciuchy – wieszaków społecznych i pojemników różnych firm. Cokolwiek one z tym robią, jakoś to zagospodarowują. Podczas gdy ciuchy pozostawione obok wiaty „żeby ktoś je sobie zabrał” zaraz zostaną wysypane w błoto i rozwleczone po całej okolicy. Czy dawcy tego nigdy nie widzą?

Rzeczy nadające się do użytku można oddać do sklepu charytatywnego lub sprzedać na pchlim targu. Jeśli ma się na to czas.

Ale rzeczy uszkodzone? Niekompletne? Pozornie niechciane? Choć nie raz tak rozpaczliwie poszukiwane przez Internet?

„Czy ktoś ma górę/dół do blendera? Miksera? Taką śrubkę? Takie wieczko? Denko? Niekompletną grę, aby uratować mój komplet?” Itp.

Marzy mi się Półeczka Dzielenia przy każdym większym śmietniku. Półeczka, na której można by zostawiać rzeczy niechciane w czystości i porządku, aby ktoś mógł je sobie zabrać.

Marzy mi się miejsce, magazynek na te pół puszki farby po remoncie, te trzy deseczki których mi brakuje, te 5 kafelków. Jaka byłaby to ochrona środowiska! Może jakieś organizacje by się w to włączyły?

Marzą mi się warsztaty charytatywne lub nauki zawodu, przerabiające te stosy płyt meblowych po wyrzucanych meblach na nowe półeczki, krzeselka, stoliki. Iluż lasów nie trzeba by wycinać!

Ileż energii, surowców, pracy ludzkiej można by po raz drugi wykorzystać. Ktoś coś?

PS. Pozdrowienia ironiczne dla pana, który regularnie wyrzuca puszki po przecierze pomidorowym do makulatury. Nawet jeśli płaci pan za odpady zmieszane, to proszę nie niszczyć wysiłku tych, którzy śmieci sortują. Zaręczam panu, że ani ja, ani nikt z moich znajomych nie chodzimy do pana lokalu. Właśnie z tego powodu.

PS. Serdeczne pozdrowienia dla pana, który wkładał do lodówki społecznej chleb podzielony na porcje w sam raz na jeden posiłek. Doskonale pomysł.



fot. Izabela Karbownik

WOJCIECH PRZESŁAWSKI

Idzie jesień

Jak co roku, gdy nadchodziła jej kolej, nie mogła się doczekać. Ale martwiła się, czy ktokolwiek czeka tam na nią. Przecież to za jej poprzedniczkami ludzie tęsknili i z nostalgią obserwowali ich odejście. Nie chcieli, aby kończył się maj, a we wrześniu spoglądali na pierwsze opadłe liście i kasztany z uczuciem pewnej rezygnacji, jakby teraz na całym świecie zapadła długa noc, zawsze dłuższa niż dzień. A noc rozświetlić może tylko śnieg, gość już rzadki, ale tym bardziej mile widziany mimo niemałych wszak szkód, jakie przy okazji niechcący czynił.

Tylko ją witano jakby z grzeczności, bo po prostu trzeba pogodzić się z tym, że się zjawia, w zasadzie nieproszona. Nie ma co ukrywać – nie jest t a m ulubienicą.

Tam ludzie potrzebują ciepła i słońca, aby odwrócić ich uwagę od tego, co muszą widzieć, czuć na własnej skórze i od tego, co mieszka w nich samych. Taka już kolej rzeczy. Kto z przyjemnością wchodzi do morza lub jeziora nie rozgrzanego przedtem całymi tygodniami? Jeśli nawet tak robi, to z poświęceniem i na krótko. Chłód może czasem przynieść ulgę, ale nie w nim człowiek szuka pociechy.

Mają ludzie też kalendarze z wyznaczonymi datami, którymi powinni się radować, bez względu na to, co przeżywają i widzą wokół, bo wtedy – tak kiedyś zakładano – spotykają się i znów czują nadzieję. Czasem to właściwie nie dni, lecz noce. Noce rozświetlane przez śnieg, (chyba że odrzuci zaproszenie) i fajerwerki, długie i głośne. I choć nierzadko

zamiast nadziei przychodzi ból głowy, zmęczenie i trudny powrót do codziennej rutyny, te noce i dni zawsze będą uchodzić za atrakcje, których u niej – i jej – brakowało.

Trudno przecież czekać z utęsknieniem na dni zadumy, gdy ludzie wspominają tych, którzy kiedyś obok nich, daleko lub blisko, przemierzali ścieżki, którym się przyglądała, i które ze wstydem brała we władanie. Nikt nie powie: „zima życia”. Zimą przecież jeździ się na sankach, lepi bałwana, zima jest dla dzieci, i najbardziej białe włosy nie sprawią, że to do niej przypiszemy pożegnanie – wtedy kończy się tylko coś tak umownego jak rok, a śpią jedynie zwierzęta.

Mysłała o tym wszystkim, gdy po raz kolejny przybyła na ziemię. Jak zwykle przychodziła powoli, nieśmiało, cofając krok i ustępując znów miejsca swej poprzedniczce. Czy ktokolwiek chciał, by przyszła wcześniej? Musiała się zjawić w określonym czasie, nawet dzieciom rozpozynającym rok szkolny nie powinna była – w ludzkim odczuciu – tak od razu towarzyszyć. Nawet za te chwile, gdy chciała ludziom jakoś zrekompensować swoje przyjście, odbierano jej zasługi, nazywając to babim – latem. Może po prostu musiała być smutna, bo ludzie są smutni? Czuła się temu winna, bez wątpienia.

A jednak przyjdę! – pomyślała – jak co roku. Tym razem nie będę tak długo czekać. Przecież już zaczęła się szkoła, popatrzę na tych, którzy jeszcze nie popadli w nostalgię, nie noszą w umysłach smutnych skojarzeń – na dzieci. Spojrzę na przyrodę, której muszę być potrzebna. Bo dlaczego zostałam stworzona?

Może i dzieci są teraz inne niż wcześniej. Mają nowe, drogie zabawki, chcą siedzieć w domu, a wręcz im się to nakazuje. Ale zawsze może nastąpić coś, co i je, choćby na chwilę, skłoni do wyjścia na zewnątrz. Nie konieczność, lecz nagła chęć, taka jaka naszała ją.

Ujrzała więc jesień, gdy rozgościła się na świecie, jak po wejściu z sieni do wielkiego domu, to co sprawiła. Zobaczyła drzewa barwiące się na żółto-czerwono, czasem po parę gałęzi, jakby przyszywano do ich sukni nowe rękawy. Drzewa zrzucały potem liście, strojąc podłogi w nowy dywan z najzdrowszego materiału i powiewały w wietrze, machając latu na chwilowe wszak pożegnanie, a jej i ludziom na codzienne przywitanie. A obok nich jeszcze jakiś czas można było poczuć zapach krzaków róży, bo ten rozległy przedpokój nigdy nie był całkiem pusty. Obok wielobarwnie kwitły wrzose, zdobiąc swój chrestny miesiąc niczym tęcza. Już wkrótce niedźwiedzie i jeże pójdą odpocząć i to jesień da im znak, że wreszcie mogą.

Wkrótce dostrzegła i je – dzieci. W parku zbierały kasztany i liście, choćby przez chwilę nie potrzebując żadnych droższych przedmiotów. Usłyszała tak miły swoim uszom gwar, który nigdy nie wydawał jej się zbyt głośny. Przyjdzie może czas, gdy im się to znudzi, bo powstają coraz droższe i nieraz ciekawe zabawki, którym i dorośli nie mogą się oprzeć. Uwierzą zapewne, że to przez nie najlepiej poznają świat, innych ludzi i wszystko, co znać warto. Na tę myśl jesień posmutniała, ale tylko na chwilę. Obok tych małych istot, które dopiero czeka podróż – długa, fascynująca i niebezpieczna, a potem szukanie drogi do domu, były te większe, starsze postacie, na których obliczach malował się rzadszy teraz i bardziej oczekiwany uśmiech. Zginały one zmęczone plecy ku ziemi, znów podnosząc kasztany.

Oczami niby przyzwyczajonymi do małych lub większych ekranów patrzyły jak kiedyś na wspaniały świat. I wcinały się swymi głosami w gwar, szczęśliwe że są u siebie, gdzie zawsze można wrócić.

Popatrzyła na to wszystko z pewną dumą – nawet jeśli nie zobaczyłaby przez te parę miesięcy nic innego, to dla tego widoku, dźwięku, oddechu i powiewu było warto. Niedługo przyniesie światu chłód, deszcze i dłuższe noce, które są nieodłączną częścią koła, toczącego się dłużej lub krócej i trwającego odkąd ona pamięta, i w którym ma niezbędne i zasłużone miejsce. Potem ustąpi miejsca swojej następczyni, a równocześnie – właściwie poprzedniczce. Ale wróci, już bez wstydu, lęku i winy. Rozda swoje prezenty, nie mniej cenne niż te pod choinką, które także lubiła dostawać i ofiarowywać innym, gdyż czasem musiała w tym wyręczyć zimą. Ta bowiem, o dziwo, była coraz częściej nieprzekonana, że to już jej pora i bała się, że wyrządzi ludziom jedynie szkody. „Trzeba będzie z nią o tym porozmawiać” – jesień uśmiechnęła się do tej myśli i wróciła do pracy, którą tak uwielbiała.



PIOTR KANTOR-KOZDROWICKI

Bloki Różanki: nieoczywista wartość wielkiej płyty

Powstałe w PRL blokowiska na Różance są wartościowym osiągnięciem architektów i urbanistów, zasługującym na szczególną ochronę. Nadszedł czas na kompleksowy plan zagospodarowania przestrzennego dla całego osiedla.

Blokowiskowa część osiedla Różanka była sukcesywnie wznoszona na przełomie lat 70. i 80. XX wieku. Powstały wówczas dwa duże kompleksy zabudowy, zaprojektowane przez zespół architektów: Ewę Kierśnicką, Barbarę Wawrzyniakową oraz Mirosława Wołyńskiego. Pierwszy kompleks, oparty o charakterystyczny, widoczny zwłaszcza na zdjęciach satelitarnych układ plastrów miodu, rozciąga się między ulicami Bezpieczną, Chorwacką i Jugosłowiańską. Drugi, stworzony przez pięć linii nieregularnie meandrujących, jedenastopiętrowych budynków, stanowi tzw. Polankę skupioną wokół ulic Żmigrodzkiej, Bałtyckiej, Obornickiej i Macedońskiej.

Na pierwszy rzut oka blokowiska nie różnią się niczym od setek podobnych osiedli powstałych w Polsce w epoce Gierka. Standardowe budynki z wielkiej płyty, po 2000 roku w większości poddane termomodernizacji i pokryte kolorowymi tynkami. Nieregularny układ zabudowy z poziomu gruntu dodatkowo może wzmacniać wrażenie chaosu: bloki wydają się być przypadkowo porozrzucane między trawnikami i parkingami. W rzeczywistości jednak to **skrupulatnie przemyślane i kompletne osiedle**, które w założeniu projektantów miało zapewniać mieszkańcom wszystkie niezbędne usługi i możliwie najwyższy komfort życia.

Pozornie przypadkowy układ budynków to wynik urozmaiconej zabudowy obrzeżnej: bloki zostały zaplanowane wokół wewnętrznych zielonych dziedzińców. Ich nieregularne rozmieszczenie pozwoliło podzielić olbrzymią przestrzeń osiedla na dużo bardziej kameralne podwórza, skwery i zaułki. Z zielonych wnętrz osiedlowych został wyłączony ruch samochodowy, w to miejsce przewidziano za to żłobki, przedszkola, szkoły, place zabaw czy tereny sportowe. Między nimi, wokół zadrzewionych podwórek i niewielkich ogródków, wiją się ścieżki i trasy spacerowe. Parkingi oraz generujące duży hałas pawilony handlowe zostały zaplanowane od strony ulic, tak by jeszcze bardziej podkreślić zaciszny charakter podwórek. **Wszystkie potrzeby dnia codziennego (sklep, szkoła, apteka, przystanek) miały znajdować się w zasięgu spaceru i być dostępne dla każdego mieszkańca.** W latach 80. ulicami Żmigrodzką i Bałtycką poprowadzono ponadto linie tramwajowe, co pozwoliło skomunikować całe osiedle z resztą Wrocławia.

Zabudowa (zwłaszcza „Polanki”) doczekała się wielu analiz naukowych i akademickich. Aleksandra Lis w co najmniej dwóch opracowaniach (artykuł Relacje terytorialne na osiedlach polskich z lat 70. i 80. ubiegłego wieku oraz monografia Struktura przestrzenna i społeczna terenów rekreacyjnych w osiedlach mieszkaniowych Wrocławia z lat



Koncepcja projektowa osiedla Polanka, arch. Ewa Kierśnicka, Barbara Wawrzyniakowa, Mirosław Wołyński; ze zbiorów polska-org.pl

70–80. ubiegłego stulecia) kompleksowo analizuje zagospodarowanie terenów zielonych, wymieniając Różankę jako jedno z najbardziej komfortowych i znaczących pod tym względem osiedli Wrocławia. Ewa Dyk (w pracy Funkcjonowanie i wizerunek wybranych wrocławskich osiedli mieszkaniowych z 2. połowy XX wieku) zauważa, że pomimo panujących w PRL normatywów mieszkaniowych i generalnie niskich standardów budownictwa, projektantom Różanki udało się stworzyć spójne i zrealizowane z dużym rozmachem założenie urbanistyczne. Izabela Mironowicz w wielkim badaniu Analiza Funkcjonalna Osiedli Wrocławia przytacza wyniki ankiet wskazujących na wysokie poczucie zadowolenia mieszkańców Różanki oraz ich przekonanie, że – pomimo skali założenia – wcale nie mieszkają na „dużym osiedlu”. Udowadnia to, jak **architektom udało się pogodzić rozległość blokowiska (łącznie to ok. 28 hektarów!) ze skalą przyjazną ludziom.**

Oczywiście bloki Różanki nie są osiedlem idealnym i borykają się z problemami. Wiele przestrzeni wspólnych od lat domaga się remon-

wej i Bończyka zelektryzowała informacja, że pewien deweloper przewiduje postawienie wysokiego apartamentowca na terenie dzisiejszej przychodni Kar-med, zaledwie 15 metrów od istniejącego bloku. Szybka reakcja mieszkańców i zbiórka podpisów pod petycją do władz miasta pozwoliły na tymczasowe zawieszenie tego postępowania. Nie jest to jednak pierwsza tego typu sprawa i z pewnością nie ostatnia.

Na Różance pozostaje wiele „pustych” (z deweloperskiego punktu widzenia) terenów, w świetnej lokalizacji i doskonale skomunikowanych. Ich charakter powinien pozostawać pod ochroną miasta; zapewniać mieszkańcom przestrzeń do odpoczynku i rekreacji. Najlepszą metodą takiej ochrony są studium oraz miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego. Zwłaszcza w planach władze miasta mogą szczegółowo określić zasięg, wysokość i charakter przyszłej zabudowy, rezerwy pod ulice, chodniki i tereny zielone, a nawet cechy wyglądu budynków. **Miasto może poprzez plany zagospodarowania kształtować politykę mieszkaniową i cywilizować działalność deweloperów. Problem**



tów; urządzenia i mała architektura czekają na wymianę lub przynajmniej odświeżenie. Część mieszkańców skarży się nadal na brak miejsc postojowych. Niektóre tereny zielone są zaniedbane, zdewastowane lub zamienione w dzikie parkingi. Stosunkowo niewiele jest lokali usługowych, zwłaszcza gastronomicznych. Bloki wykazują cechy typowe dla realizacji późnego PRL-u, a więc niską jakość wykończenia i nieustanne usterki techniczne. Katalog kłopotów można wymieniać długo, jednak większość z nich da się rozwiązać stosunkowo niewielkimi nakładami. Spółdzielnie oraz wspólnoty mieszkaniowe zresztą sukcesywnie to robią. Największe zagrożenie dla osiedla leży jednak poza nim samym. Zwłaszcza zachodnia część osiedla (wokół ul. Jugosłowiańskiej, Bezpiecznej i Chorwackiej) uległa w ostatnim latach dogęszczaniu przez nowe inwestycje deweloperskie. Te nowe realizacje z urbanistycznego punktu widzenia całkowicie ignorują pierwotny charakter osiedla: tereny zielone są zabudowywane, budynki stawiane dosłownie „okno w okno”, przestrzenie wspólne ograniczone do parkingu i wiaty śmietnikowej. Niektóre z nowych inwestycji deweloperskich, ale także supermarketów mają ponadto charakter zamknięty – są otoczone płotem i niedostępne z zewnątrz. Trasy spacerowe i ciągi komunikacyjne są więc szatkwane ogrodzeniami, a dostępność podstawowych usług w zasięgu kilkuminutowego spaceru przestaje być możliwa.

Wynika to naturalnie ze specyfiki współczesnego rynku mieszkaniowego. Deweloper – gdy kupi już za wielkie pieniądze dostępną działkę – stara się wykorzystać ją do maksimum. **Tereny zielone i wspólne podwórza z biznesowego punktu widzenia nie zarabiają na sobie; mieszkania i miejsca parkingowe za to jak najbardziej.** Dla przykładu: jeszcze latem tego roku wielu mieszkańców bloków przy ul. Rowero-

w tym, że Różanka w większości takich planów nie ma.

Oznacza to, że inwestorzy planujący zakup i zagospodarowanie terenu na Różance mogą to robić znacznie krótszą i łatwiejszą ścieżką, poprzez ubieganie się o wydanie pozytywnej decyzji o warunkach zabudowy. To, co jest zaletą dla deweloperów, stanowi spory problem dla mieszkańców – sprawa niedoszłej (na razie) zabudowy przychodni przy ul. Bończyka jest tego najlepszym przykładem. Paradoksalnie, istniejące na osiedlu plany obejmują tereny już zabudowane, często niedawnymi inwestycjami deweloperskimi (np. przy skrzyżowaniu Bałtyckiej i ul. Na Polance) lub tereny przemysłowe i usługowe (wzdłuż Żmigrodzkiej). Cała reszta osiedla, w tym wielkie osiedla blokowe, są na mapach projektowych białą plamą.

Ten stan zmienia się bardzo powoli: uchwalenie pojedynczego planu wymaga zwykle 2–3 lat pracy, jest też procesem kosztownym. Te trudności jednak trzeba ponieść, jeśli zależy nam na komforcie życia mieszkańców i jakości przestrzeni miasta. Rada Miejska rozpoczęła stosunkowo niedawno proces tworzenia planu dla niewielkiej części osiedla wokół ul. Bończyka. To dobry ruch, choć zdecydowanie zbyt ograniczony. **Na kompleksowy plan zagospodarowania zasługuje cała Różanka – zanim deweloperzy dogęszczą ją doszczętnie.**

Piotr Kantor-Kozdrowicki – rocznik 1992. Absolwent i doktorant Uniwersytetu Wrocławskiego; od wielu lat radny w samorządzie powiatu wrocławskiego, w tym w radzie gminy Brzeg Dolny. W samym Wrocławiu związany z Różanką (a ściślej: z Polanką), aktywny zwłaszcza w kwestiach ładu przestrzennego.

IZABELA KARBOWNIK

Parowozem przez Różankę

Mało kto wie, że przez Różankę przejeżdżała kiedyś kolejka wąskotorowa. Jej pozostałości są już prawie całkowicie zatarte i trzeba wiedzieć, gdzie szukać, aby natrafić na wspomnienie przebiegu jej dawnej trasy. Wybierzmy się razem na spacer śladami przedwojennej Wrocławsko-Trzebnicko-Prusickiej kolejki wąskotorowej.

Pierwsze projekty linii kolejowej z Wrocławia do oddalonej o ok. 30 km Trzebnicy pojawiły się pod koniec XIX wieku. Najlepszy okazał się projekt firmy Schneege z Berlina. Po jego zaakceptowaniu przez władze prowincji i rejencji oraz wrocławską Dyрекcję Kolejową dokonano jeszcze kilku zmian, między innymi wprowadzając tory kolejowe w głąb miasta, aby zapewnić lepsze połączenie z komunikacją miejską. Obsługiwany przez parowozy pociąg z 3 wagonami, które mogły pomieścić do 180 pasażerów, miał pokonywać trasę z Wrocławia do Trzebnicy.

Po udzieleniu koncesji w czerwcu 1887 roku można było rozpocząć przewidzianą na dwa lata budowę. W tym celu zarejestrowano spółkę Breslau-Trebnitz-Prausnitzer Kleinbahn Aktien-Gesellschaft zu Berlin (Kolejka Wrocławsko-Trzebnicko-Prusicka, Spółka Akcyjna w Berlinie). Spółka uzyskała prawo na przewóz osób na 99 lat. Pociąg mógł się poruszać z maksymalną prędkością 30 km/h, a w terenie zabudowanym 15 km/h. Prace budowlane i eksploatację kolejki zlecono firmie Schneege & Co. Roboty postępowały szybko, kolejne odcinki linii były sukcesywnie oddawane do użytku. Już 1 czerwca 1898 r. zaczęły kursować pociągi na trasie z Różanki do Trzebnicy z przystankiem na Karłowicach (w pobliżu skrzyżowania dzisiejszej ulicy Żmigrodzkiej i Zawalnej). W tym samym roku nastąpiły odbiory kolejnych odcinków, w tym także odcinka miejskiego do stacji Wrocław Towarowy. Na Różance powstał dodatkowy przystanek wraz z bocznica prowadzącą do cukrowni. Ruch na całej długości linii uruchomiono pół roku przed pierwotnie ustalonym terminem. Przy Rossplatz (dzisiaj pl. Staszica) powstał budynek dworca, a łączna długość torów wyniosła 41,45 km. Pociągi obsługiwały transport pasażerski i towarowy.

Kolejka cieszyła się dużą popularnością i kursowała dość często, w latach 1901-1903 miała średnio 4 kursy dziennie w obie strony na trasie Wrocław – Trzebnica. Pociąg przewoził rocznie około 370 tysięcy osób, a łączna liczba wagonów (pasażerskich i towarowych) wzrosła do 132.

Pojawiły się jednak skargi mieszkańców ze względu na uciążliwy hałas, zadymienie i niebezpieczeństwo pożarowe. Zarząd kolejki musiał zadbać o jej prawidłową eksploatację, czyli na przykład zarzucenie paleniska przed wjazdem do miasta, a także odpowiednią ochronę przeciwpożarową. W 1901 roku zredukowano także prędkość przejazdu na odcinku miejskim do 10 km/h.

Równolegle w mieście następował intensywny rozwój komunikacji tramwajowej. Ponieważ kolejka dzieliła tory z tramwajami, niekiedy dochodziło do niebezpiecznych sytuacji, szczególnie w godzinach szczytu. W latach 1909-1910 linia przewoziła już 450 tys. pasażerów rocznie. Mieszkańcy nazywali ją pieszczotliwie „Pędzącym Rolandem” (Rasender Roland) lub w późniejszych latach „Latającym Trzebniczanie” (Fliegender Trebnitzer).

Podczas pierwszej wojny światowej kolejka funkcjonowała bez większych modyfikacji. Mimo związanych z powszechną mobilizacją niedoborów kadrowych w pierwszym roku wojny odnotowano rekordowy poziom przewozów pasażerskich, czyli 518 257 osób, chociaż w głównej mierze było to związane z przewozem żołnierzy. W kolejnych latach intensywność użytkowania wyraźnie zmalała, a kolejka zaczęła przynosić straty. Stopniowo wyłączano z eksploatacji kolejne trasy pasażerskie, pozostawiając jedynie transport towarowy.

Po wojnie sytuacja spółki zarządzającej kolejką nie uległa poprawie, do czego w dużej mierze przyczyniło się uruchomienie podmiejskich linii autobusowych. W latach 1925-1926 podejmowano próby rozwiązania tego problemu, między innymi wprowadzając dodatkowe pociągi osobowe i rozszerzając rozkład jazdy. Rozważano także elektryfikację linii lub zmianę torowiska na standardowe, ale pomysłów tych nie udało się zrealizować ze względu na problemy z finansowaniem.



fot. ze zbiorów polska-org.pl



W 1928 roku doszło do sporu między magistratem Wrocławia a zarządem kolejki, dotyczącego modernizacji linii. W związku z fiaskiem negocjacji magistrat uznał, że umowa wygasa, jednak nie nastąpiło oficjalne zakończenie eksploatacji. W kolejnych latach stan techniczny kolejki ulegał dalszemu pogorszeniu, brak środków na remonty i modernizację infrastruktury doprowadził niemal do wyłączenia jej z użytku. W latach 30. natychmiastowej wymiany wymagały duże odcinki torowiska i prawie cały tabor, którego eksploatacja trwała 33 lata. Ponownie podjęto negocjacje z magistratem w celu pozyskania środków na remont kolejki, jednak miasto uzależniało swoje wsparcie od elektryfikacji linii, co przerastało możliwości zarządu. W okresie III Rzeszy stan kolejki uległ dalszemu pogorszeniu, konieczne były redukcje rozkładu jazdy, aż ostatecznie linia zaczęła przynosić straty. W znacznym stopniu przyczynił się do tego także intensywny rozwój komunikacji samochodowej.

W czasie II wojny światowej kolejka działała w ograniczonym stopniu. Jej przydatność wynikała z wprowadzonych przez władze ograniczeń w transporcie samochodowym i reglamentacji paliw. Pociągi transportowały węgiel, materiały zaopatrzeniowe, wożono nimi także robotników przymusowych z Polski, Rosji i Ukrainy do pracy w fabrykach. W czasie oblężenia miasta przez wojska rosyjskie i ogłoszenia miasta twierdzą (Festung Breslau) większość infrastruktury kolejki uległa zniszczeniu, w tym także parowozownia na Różance.

Po wojnie linia została przejęta przez PKP i po połączeniu Kolejki Wrocławsko-Trzebnicko-Prusickiej ze Żmigrodzko-Milicką Koleją Powiatową utworzono Wrocławską Kolej Dojazdową. Do jej obsługi wykorzystano ocalały tabor, a najważniejsze elementy infrastruktury zostały odbudowane. W 1950 roku zmodernizowano również stację w Karłowicach, a na Różance powstała nowa parowozownia (obecnie w tym miejscu znajduje się apartamentowiec Stara Odra Residence), która przejęła także funkcję zlikwidowanego na pl. Staszica dworca.

W latach 60. ze względu na ciągłą rozbudowę połączeń tramwajowych kolejka wąskotorowa przestała być potrzebna. Dodatkowym problemem był fakt, iż na odcinku miejskim kolejka korzystała z tego samego torowiska, co tramwaje, co utrudniało ruch tramwajowy. W 1967 roku zamknięto ruch na odcinku Wrocław-Trzebnica, w kolejnych latach likwidowano pozostałe połączenia. Wkrótce dokonano rozbioru torowiska, stopniowo zniknęły także elementy infrastruktury linii. Na przełomie lat 80. i 90. ostatecznie zlikwidowano pozostałości obiektów inżynierskich kolejki wraz z torami i rozjazdami. Pozostał jedynie fragment torów przy dworcu na przy pl. Staszica. Oficjalne zamknięcie całej trasy nastąpiło w 1991 roku.

fot. Izabela Karbownik

Po przeniesieniu dworca na Różankę budynek przy pl. Staszica objęty ochroną konserwatorską był kłopotliwy w użytkowaniu, dlatego przechodził z rąk do rąk. Między innymi mieścił się w nim dom towarowy, a później dom katechetyczny. W 1986 roku zabytkowy obiekt wyremontowano, natomiast latem 2016 roku przeprowadzono rewitalizację peronu przy dworcu wraz z torowiskiem, na którym umieszczono zabytkowy parowóz wąskotorowy 600mm Tx2-355 z wagonem towarowym. Cały obiekt prezentuje się obecnie bardzo atrakcyjnie, w budynku zaadbano o detale, jak na przykład zegar dworcowy, a tablice informacyjne opowiadają o historii tego miejsca i całej linii kolejowej.

W 2022 roku do Wrocławskiego Budżetu Obywatelskiego wpłynął projekt rewitalizacji skweru na Polance w miejscu przebiegu linii kolejki wąskotorowej. Projekt nie został wybrany, ale ponieważ grono entuzjastów tego zabytku techniki stale się powiększa, możliwe jest, iż doczeka się on kiedyś upamiętnienia, a może nawet reaktywacji.

(Opracowano na podstawie: <http://kleinbahn.pl>)

IZABELA KARBOWNIK – wrocławianka od zawsze, mieszkanka Karłowic z wyboru. Zawodowo zajmująca się słowem pisanym, prywatnie matka uczennicy i właścicielka ciekawskiego kota.



ALINA ŁYSAK

Na styku osiedli



W ostatnich kilku latach struktura osiedla Sołtysowice wyraźnie się zmieniła, co było skutkiem oddania do użytku bloków przy nowo powstałych ulicach Rafała Wojaczka i Lothara Herbsta, a także budowy bloków mieszkalnych przy ul. Sołtysowskiej, Przejazdowej i alei Poprzecznej. Osiedle nadal gwałtownie się rozwija – przybywa mieszkańców, dlatego tym wyraźniej widać było brak instytucji o charakterze kulturalnym. 24 listopada 2022 roku przy ulicy Sołtysowskiej 29h została otwarta filia nr 19 Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tadeusza Różewicza.

W nowej bibliotece znajdzie się docelowo około 15 000 książek. Już teraz mamy ponad 9000 egzemplarzy, a wśród nich książki dla najmłodszych czytelników, jak książeczki-zabawki, opowiadania dla dzieci, powieści dla młodzieży, komiksy, a także literaturę piękną dla dorosłych, reportaże oraz pozycje naukowe i książki do nauki języków dla osób w każdym wieku. Wypożyczać można także audiobooki oraz gry planszowe. Ponieważ niedawno zmienił się regulamin MBP, jednocześnie wypożyczyć można dwie gry planszowe (na tydzień) i aż dziesięć książek (na 30 dni).

Biblioteka umiejscowiona jest w sąsiedztwie Lasu Sołtysowskiego, odwiedzana przez dziki i utrzymana w kolorystyce przywołującej na myśl las, dlatego posiada także zbiory dotyczące ochrony przyrody, diety roślinnej i ogrodnictwa. W 2023 roku planujemy również spotkania dotyczące fauny i flory, warsztaty z opieki nad roślinami domowymi i wymianę roślin.

Z biblioteki można skorzystać używając karty bibliotecznej wspólnej dla wszystkich filii MBP im. Tadeusza Różewicza we Wrocławiu. Dyrekcja biblioteki uwzględniła osoby pracujące poza osiedlem, które potrzebują więcej czasu, aby dotrzeć do filii, dlatego trzy razy w tygodniu biblioteka jest otwarta do godziny 19. Zapraszamy także w każdą pierwszą i третią sobotę miesiąca.

Co czwartek o godzinie 17:30 organizowane są spotkania dla dzieci z opiekunami, podczas których odbywa się głośne czytanie, gry i zabawy tematyczne, teatrzyki oraz zajęcia plastyczne. Dla przedszkoli i szkół mamy listę różnorodnych zajęć – od oprowadzania po bibliotekę, przez origami, lekcje o kotach, leniwcach i dinozaurach, aż po biblioteczny escape room. Dodatkową atrakcją dla dzieci są duże szyby, po których można rysować specjalnymi pisakami.

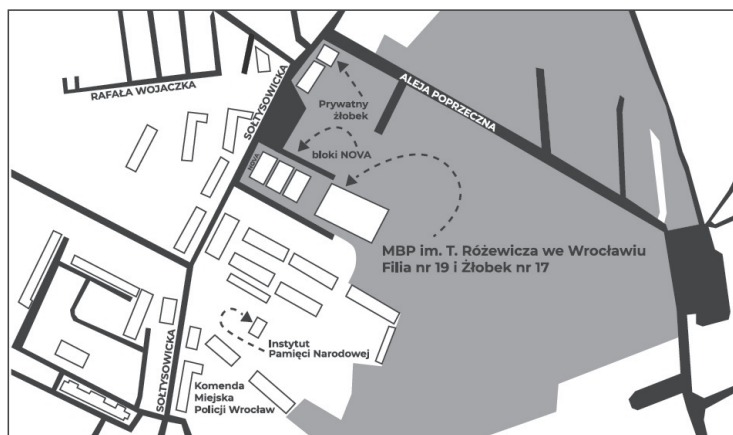
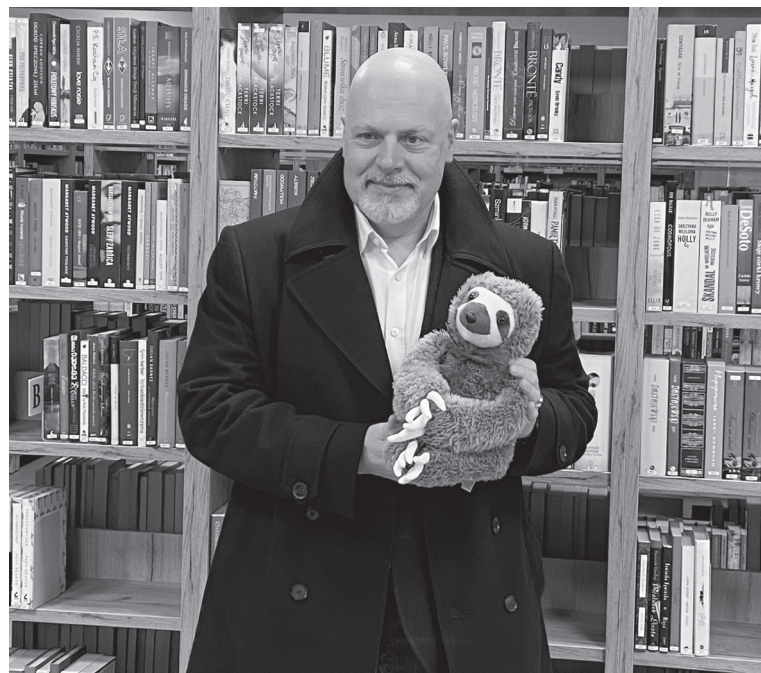
Ofertę biblioteki uzupełniają gry mobilne w aplikacji ActionTrack, które pozwalają lepiej poznać nasze książki, nauczyć się korzystania z biblioteki, rozwiązać zagadkę kryminalną albo spędzić miło czas z biblioteczną maskotką – leniwcem Lagunem. Wizerunek Laguna można znaleźć na oknie biblioteki, zakładkach, plakatach i bibliotecznym profilu na Instagramie, a sam leniwiec pomaga w prowadzeniu spotkań dla dzieci, chętnie robi sobie zdjęcia z naszymi gośćmi i oczywiście czyta książkę za książką. Bardzo lubi się przebierać i ukrywać w bibliotece, dlatego zachęcamy do odwiedzenia biblioteki i odszukania go. Stałą imprezą w bibliotece będą obchody Dnia Leniwa – 20 października.



Od początku spotkaliśmy się z bardzo miłymi reakcjami czytelników i pomocą ze strony żłobka, zespołu szkolno-przedszkolnego, Rady Osiedla oraz właścicieli lokalnych sklepów i punktów usługowych, którzy w witrynach eksponowali nasze plakaty. Nieustannie zapisujemy nowych czytelników i... czekamy na kolejnych.

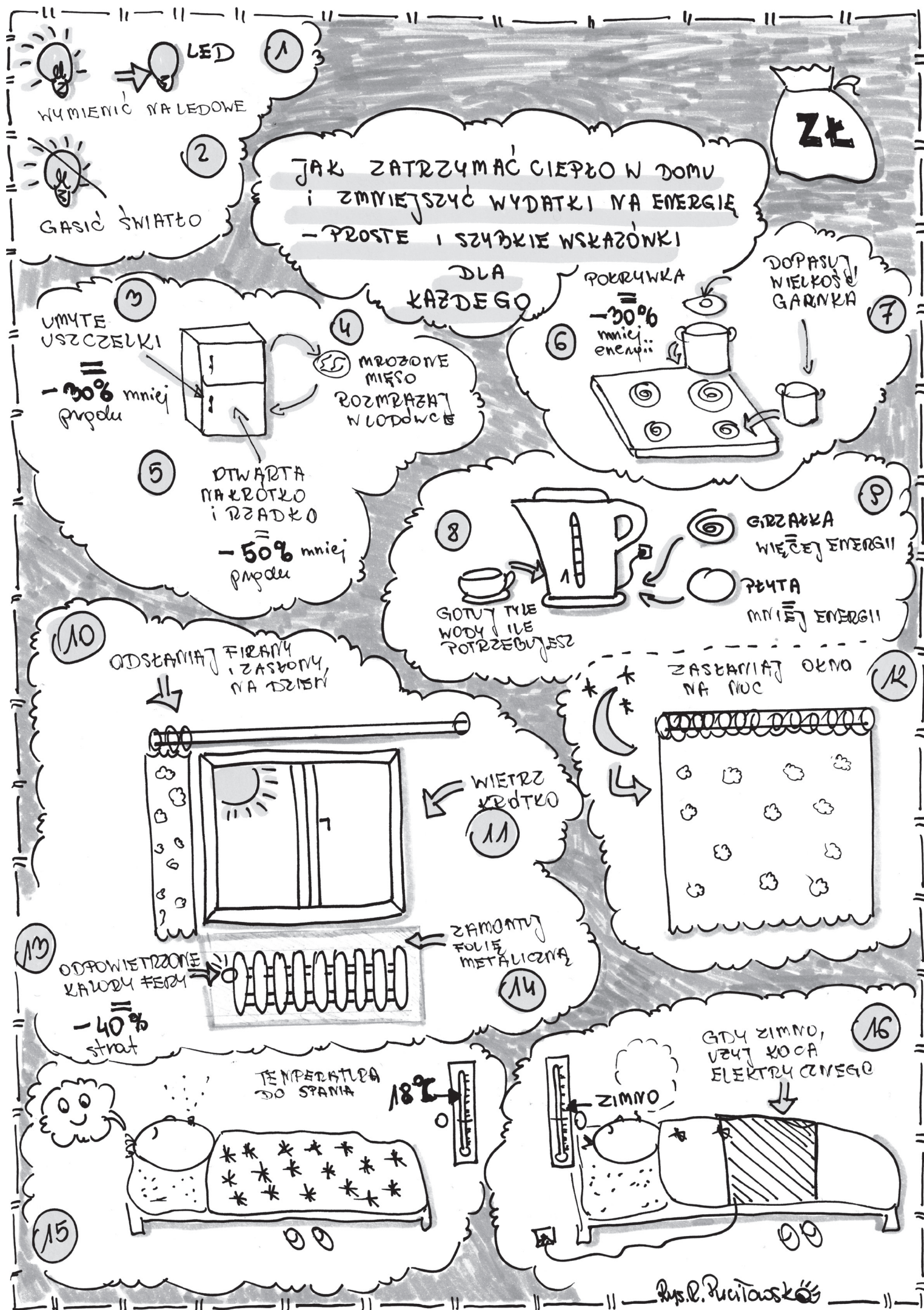
Mamy nadzieję, że biblioteka stanie się miejscem spotkań otwartym na potrzeby środowiska lokalnego. Pomoże w tym nowoczesne, atrakcyjne wizualnie wnętrza pozbawione barier architektonicznych, z wydzielonymi przestrzeniami dla dzieci, młodzieży i czytelników, którzy chcą się spotkać i porozmawiać. Zapraszamy zatem do odwiedzania biblioteki nie tylko po to, by skorzystać z jej zbiorów, ale i po to, by usiąść na zielonej kanapie lub fotelu, spotkać się z innymi i miło spędzić czas. Część naszych regałów ma kółka, możemy więc je przestawić, ale kiedy potrzebujemy jeszcze więcej miejsca, korzystamy z przylegającej do biblioteki sali multimedialnej.

Do tej pory odwiedzili nas Edyta Jungowska, Marek Krajewski i Joanna Lamparska, ale przed nami więcej emocjonujących spotkań. Już teraz zapraszamy między innymi na mobilną grę terenową po parku sołtysowskim opartą na baśni Hansa Christiana Andersena „Brzydkie kaczątko” (kwiecień) i „Dzień Leniwych Spacerów” (czerwiec), który uczymy literacko-krajoznawczym spacerem od filii 19 do filii 40, czyli z Sołtysowic na Karłowice.



Alina Łysak - kierowniczka filii nr 19 Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tadeusza Różewicza we Wrocławiu
Jak nas odnaleźć? Jesteśmy w budynku żłobka, przy ulicy Sołtysowskiej 29h (za blokami). Wszystkie informacje można znaleźć tutaj: <https://biblioteka.wroc.pl/filie/filia-nr-19/> oraz tutaj: https://www.instagram.com/mbp_soltysowice/

fol. Kornelia Czerwińska, mapka i grafika leniwa: Sylwia Tracz



ALEKSANDRA BOLEK

Innowacje dla osiedla

Projekt „Karłowice-Różanka – tu mieszkam, działam i zmieniam” realizowany jest na terenie osiedla przez Fundację Emma. Rozpoczął się w listopadzie 2021, zakończy w czerwcu 2023. Przez cały rok 2022 mieszkańcy pracowali nad innowacyjnymi i skutecznymi rozwiązaniami, które mogą wpłynąć na komfort osiedlowego życia, czy to na wałach nad Odrą, czy w kwestii bezpieczeństwa czy w funkcjonowaniu ogrodu społecznego.

Za uczestnikami i uczestniczkami projektu kilkadziesiąt godzin regularnych spotkań, wynikiem których powstały prototypy rozwiązań jako odpowiedź na zdiagnozowane problemy osiedla. Przed uczestnikami postawione zostały wyzwania wypracowane w procesie metodą Design Thinking:

- Jak moglibyśmy pomóc Zosi (mama, mieszkanka w wieku 25+) uczestniczyć w życiu ogrodu społecznego tak, aby mogła razem z dzieckiem/dziećmi spędzić ciekawie i pożytecznie czas na świeżym powietrzu w bezpiecznej atmosferze?
- Jak moglibyśmy pomóc panu Piotrowi (mieszkaniec w wieku 60+) poruszać się wygodnie i bezpiecznie po wałach tak, aby poprawić komfort rodzinnych spacerów (pieszych i rowerowych)?
- Jak moglibyśmy pomóc Łukaszowi (chłopiec w wieku 8-12 lat) pokonywać drogę z domu do szkoły/na plac zabaw tak, aby czuł się bezpiecznie i ani on, ani jego rodzice nie odczuwali strachu?
- Jak moglibyśmy poinformować panią Karolinę (mieszkanka w wieku 30+) o lokalnie organizowanych wydarzeniach (np. zajęcia nordic walking) tak, aby wzięła w nich udział?
- Jak moglibyśmy wzmocnić postawę ekologiczną Janka (nastolatek), aby jego styl życia był zgodny z zasadami zrównoważonego rozwoju?

Do tematów została przeprowadzona rotacyjna burza mózgów. Następnie w wyniku głosowania uczestnicy wybrali pomysły, które według nich najbardziej odpowiadały na potrzeby i na wyzwanie projektowe.

W kolejnym kroku poszczególne grupy zbudowały prototyp swojego pomysłu i wraz z opisem przedstawiły go pozostałym grupom. O wdrożonych rozwiązaniach napiszemy w kolejnym numerze.

Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030



Kurier Karłowicki ukazuje się od 2014,
nakład wydania: 1000 egz.
ISSN 2449-7967

>> REDAKCJA

Aleksandra Bolek (redaktorka naczelna, skład)
Izabela Karbownik (redaktorka prowadząca, korekta)
Marzena Gabryk (opieka redakcyjna)

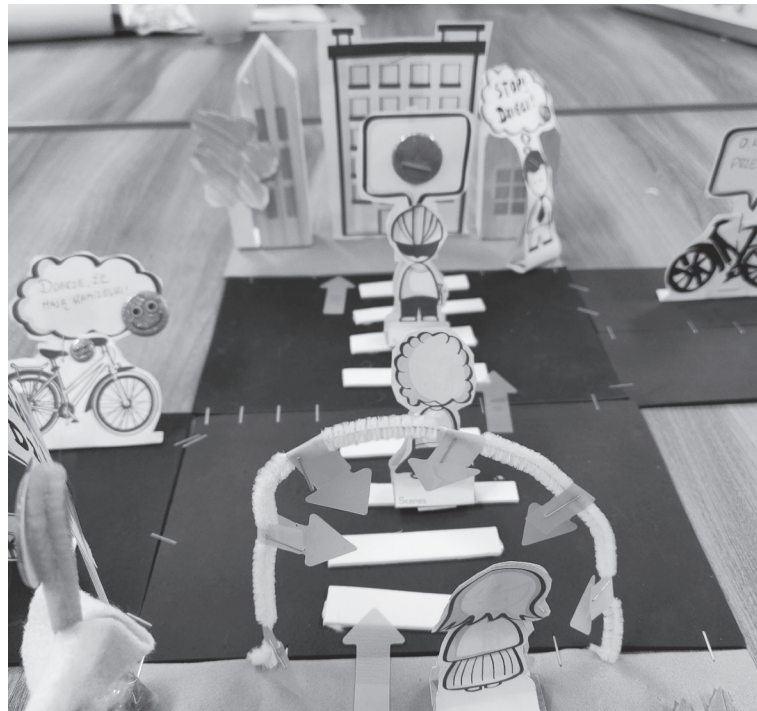
>> SZUKAJ NAS NA:

www.facebook.com/kurierkarlowicki
www.kurierkarlowicki.emma.org.pl

Wydanie Kuriera Karłowickiego jest współfinansowane ze środków finansowych otrzymanych od Gminy Wrocław w ramach projektu realizowanego przez Fundację Emma pt.: „Centrum Aktywności Lokalnej na Osiedlu Karłowice-Różanka – blisko mieszkańców, razem w działaniu”.

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl



Karłowicka Mysz (Kalina Buczyńska) to nastoletnia mieszkanka naszego osiedla, której fascynacją jest grafika tradycyjna i komputerowa. Lubi też czytać książki, a w wolnych chwilach gra na ukulele.

fol. A. Bolek